

ALEKSANDRA RZEPKOWSKA
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej
UMK, Toruń

W DRODZE NA ZESŁANIE. ROZWAŻANIA NA TEMAT RELACJI MIĘDZYŁUDZKICH W CZASIE TRANSPORTU DO ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

PAMIĘTNIKI ZESŁAŃCÓW
JAKO PRZEDMIOT ZAINTERESOWANIA ANTROPOLOGA

W latach 1940–1941 miały miejsce cztery masowe wywózki obywateli polskich z Kresów Wschodnich II Rzeczypospolitej do Związku Radzieckiego (zob. Głowacki 1996, 1998b, 2007; Ciesielski, Hryciuk, Srebrakowski 2003; Żaroń 1990)¹. Na miejscu deportowani napotkali bardzo trudne warunki życia. Większość z nich cierpiała w wyniku codziennej nędzy, zimna, głodu oraz morderczej pracy. Ci, którym udało się przeżyć okres ekspulsji, w przeważającej liczbie zostali ewakuowani do Polski po zakończeniu II wojny światowej (zob. Głowacki 1998a). Powojenna zależność naszego kraju od wschodniego sąsiada spowodowała jednak, że przez dziesięciolecia nie mogli oni mówić otwarcie o swych zesłańczych przeżyciach. W wymiarze psychologicznym była to dla wielu z nich sytuacja silnie urazowa, z którą do dziś nie mogą się pogodzić (zob. Rzepkowska 2009, s. 186–191). Istotne zmiany w zakresie urzędowego stosunku do kwestii przymusowych przesiedleń do ZSRR przyniósł dopiero pamiętny rok 1989, w którym reaktywowano Związek Sybiraków² (zob. Dobroński 1997, s. 147–151; Kuczyński 2004, s. 195–212) oraz zaczęto podejmować próby ożywienia polskiej pamięci o deportacjach. Jedną z form budzenia tej pamięci stało się spisywanie oraz publikowanie przez żyjących jeszcze świadków Historii³ wspomnień i pamiętników z zesłania. Dzięki udostępnieniu tych opowieści szerokiemu gronu

¹ Trzy spośród tych akcji zostały przeprowadzone w 1940 roku: w lutym, kwietniu oraz w czerwcu, czwarta przypadła na maj i czerwiec roku następnego. Warto też od razu wyjaśnić, iż wszystkim ofiarom zesłań na Wschód (także tym z okresu II wojny światowej) polska tradycja językowa i kulturowa nadaje przydomek „Sybiracy”, którym będę się posługiwała w tym artykule.

² Związek Sybiraków powstał w 1928 roku, jego istnienie na długie lata przerwał jednak wybuch II wojny światowej (Dobroński 1997, s. 145–147).

³ Niektórzy badacze zawężają rozumienie historii do aspektu zdarzeniowego i zamiast o świadkach historii wolą mówić o świadkach wydarzeń historycznych. Moja wrażliwość antropologiczna każe mi jednak pojmować historię szerzej – jako dziedzinę obejmującą rozmaite fakty, zdarzenia, ale też ludzi, miejsca, ich atmosferę, ludzkie intencje, namiętności i uczucia. Wielka litera obecna w używanym przeze mnie sformułowaniu „świadkowie Historii” ma podkreślać masowy charakter doświadczenia sowieckich deportacji – to, że były one częścią tak zwanej wielkiej historii.

czytelników to, co przez lata było zatajane i zafałszowywane w rodzimym dyskursie oficjalnym, mogło wreszcie zaistnieć na powierzchni życia publicznego.

W swoim tekście wykorzystuję dwadzieścia trzy takie przekazy wspomnieniowe, pochodzące z pism *My, Sybiracy, Zesłaniec* oraz z pracy zbiorowej pod tytułem *Pamiętniki Sybiraków*⁴ (2001). Wszystkie badane przeze mnie teksty zostały spisane po wielu latach od powrotu ich autorów z wygnania, co każe sądzić, iż są niekompletne, pełne luk, nieścisłości oraz zabarwione pewną dozą fikcji. Wynika to z natury ludzkiej pamięci: nieuchronnie zawodnej, wybiórczej, skłonnej do pomyłek, tworzenia pseudoreminiscencji oraz do utraty bardzo wielu powierzanych jej treści (zob. Stanisławiak 2005, s. 63–66). Równie ważne jest to, że w opowieściach tych przenikają się wielorakie pokłady i złoża pamięci. Oprócz wiedzy *stricte* autobiograficznej w procesie ich kreacji pamiętnikarze – w sposób mniej lub bardziej świadomy – wykorzystali bowiem z pewnością także treści innego rodzaju, jak choćby zasłyszane lub przeczytane niegdyś cudze relacje z zesłania, w tym te reprezentujące żywioł postpamięci⁵ (zob. Hirsch 1997; Kaniowska 2004, s. 20–26) oraz informacje pochodzące z przekazu literackiego, historycznego, medialnego itp. na temat Sybiru (zob. Rzepkowska 2010, s. 31–32). Nie można też wykluczyć, że poszczególni autorzy (jak to się zwykle dzieje przy tworzeniu autonarracji) celowo i świadomie „zredagowali” swoje wspomnienia w sposób nie do końca zgodny z zapamiętanym obrazem przeszłości – po to, by dodać im atrakcyjności, zafrapować i zaciekawić czytelnika (zob. Stanisławiak 2005, s. 64), a także ukryć treści z różnych względów kłopotliwe i niewygodne, na przykład naruszające granicę prywatności i tabu, godzące w dobre imię narratora lub sprzeczne z etosem sybirackiej wspólnoty⁶ (zob. Zwolan 1997, s. 37; Rzepkowska 2010, s. 41). Na analizowany dalej materiał nie patrzę jednak oczyma historyka, lecz badacza kultury. Nie jest więc dla mnie ważna wartość faktograficzna i dokumentacyjna tych przekazów, lecz ich wymiar antropologiczny: to, w jaki sposób przeszłość istnieje w ludzkiej pamięci i wyobraźni, jak jest interpretowana i reprezentowana w ramach narracji. Tym, co znajduje się w centrum mojego zainteresowania, nie jest zatem tak zwana prawda historyczna, ale prawda opowieści – ograniczona do uniwersum tekstu oraz będąca konfiguracją sensów i znaczeń w nim zawartych (zob. Ricoeur 1993; Grzegorek 2003; Kość 2006; Rzepkowska 2009, s. 12–17)⁷.

⁴ W pozyskanym materiale daje się zauważyć pewną przewagę relacji tworzonych przez kobiety, jednak fakt ten nie ma dla mnie istotnego znaczenia, ponieważ nie zauważyłam, by sposób opowiadania o okresie drogi na Wschód był wyraźnie uzależniony od płci autora przekazu. Na marginesie chcę też dodać, że obecnie dysponujemy bardzo bogatymi zbiorami pamiętników Sybiraków, ograniczone ramy tego opracowania nie pozwoliły mi wszakże na omówienie znaczącej liczby tych autonarracji.

⁵ Niektóre wspomnienia zawierają bezpośrednie wzmianki na ten temat. Są one umieszczane na przykład w podtytule (Wawrzyniak 2001).

⁶ Pisząc o wspólnocie czy o społeczności zesłańczej mam na myśli grono osób połączonych podobnymi przeżyciami, kolejami losu i pamięcią o nich, a nie więzami i zależnościami o charakterze formalno-organizacyjnym.

⁷ Identyczną perspektywę przyjąłem w swej monografii poświęconej losom polskich Sybiraków (Rzepkowska 2009). Oparłam się w niej nie na pamiętnikach, lecz na materiałach pochodzących z rozmów z wysiedleńcami. Sięgnięcie w tym artykule do wspomnień spisanych wynika głównie z ciekawości

Osobnego wyjaśnienia wymaga problem reprezentatywności badanych przeze mnie wspomnień. W tym celu odwołam się do ustaleń Katarzyny Kość, która po lekturze dziesiątków opowieści zesłańców (publikowanych w różnym czasie i w różnych miejscach) orzekła, iż cechuje je znaczna konwencjonalność treści i stylu, powtarzalność podejmowanych w nich wątków i motywów (Kość 2006, s. 170). Opierając się na tej tezie mogę stwierdzić, iż rozpatrywane w moim artykule pamiętniki nie stanowią jakiegś szczególnej i odrębnej od reszty jakości, lecz mogą być traktowane jako przykład, w którym zawierają się inne przejawy dyskursu wspomnieniowego na temat „polskiego Sybiru”. Przy okazji warto dodać, iż ów – zaobserwowany przez Kość – paralelizm relacji zesłańczych jest w głównej mierze wynikiem zasadniczo podobnego zasobu doświadczeń biograficznych ich autorów (wszak wszystkie cztery masowe wywózki obywateli polskich do ZSRR zostały zrealizowane w oparciu o podobne instrukcje sporządzone przez okupanta). Jednocześnie doświadczenie to stanowi temat zarówno prywatnych, jak i publicznych wspomnień. Jest to bez wątpienia kolejny czynnik prowadzący do konwencjonalizacji i tradycjonalizacji jego narracyjnego kształtu (zob. Rokuszewska-Pawełek 2002, s. 157).

Zebrane przeze mnie pamiętniki przynoszą bogaty i wielowątkowy obraz doświadczenia zesłania. W swoim opracowaniu ograniczę się wszelako do analizy jednego wybranego zagadnienia, a mianowicie do analizy specyfiki relacji interpersonalnych w czasie transportu do Związku Radzieckiego⁸.

Dla zachowania przejrzystości wywodu część empiryczną artykułu podzieliłam na dwa fragmenty. W pierwszym z nich staram się wskazać na ocalającą moc relacji międzyludzkich w czasie drogi na zesłanie, a w drugim – na ich wymiar negatywny. Oczywiście trzeba zdawać sobie sprawę z różnego natężenia siły tych kontaktów – czasem była ona bardzo duża, innym razem niewielka, na granicy braku zaangażowania i obojętności. Nie ulega też wątpliwości, że w swoich opowieściach Sybiracy zanotowali przede wszystkim te sytuacje i zdarzenia, w których obecność innych ludzi okazała się dla nich w pewien sposób znacząca (*in plus* lub *in minus*). Taka jest wszak logika ludzkiej pamięci – o wiele mocniej zakotwiczą się w niej treści wyraźnie nacechowane pod względem znaku wartości. To, co znaczeniowo neutralne, łatwo umyka naszej percepcji i często nie daje się wskrzesić we wspomnieniu (zob. Stanisławiak 2005, s. 64).

Dokonując syntezy zebranego materiału próbuję zwracać uwagę na prawidłowości, jakie cechowały relacje zachodzące pomiędzy ludźmi wiezionymi na zesłanie⁹.

badawczej i jest próbą zmierzenia się z innego rodzaju materią narracyjną. W swojej monografii również podjęłam problem relacji międzyludzkich w kontekście doświadczenia zesłania, jednak – z uwagi na generalne założenia pracy oraz na chęć równomiernego rozłożenia akcentów tematycznych – analizowałam go przede wszystkim w odniesieniu do okresu pobytu w ZSRR.

⁸ Doświadczenie aresztowania i drogi na Wschód było już przedmiotem wnikliwej refleksji naukowej (Kuczyński 1997; Michalak 1998), jednak żaden z badaczy nie zdecydował się na rozpatrzenie problemu relacji międzyludzkich charakterystycznych dla tej fazy deportacji.

⁹ Rejestrowane prawidłowości są bez wątpienia w mniejszym lub większym stopniu wspólne dla wszystkich sytuacji stresowych i nie dotyczą wyłącznie doznania sowieckiej deportacji.

Należy pamiętać, że w każdym transporcie wyglądało to trochę inaczej. Czasem przeważały kontakty o nacechowaniu pozytywnym, innym razem stosunki łączące współtowarzyszy podróży układały się bardzo źle. Najczęściej chyba miały one zróżnicowany charakter, to znaczy akty pomocy i współdziałania przeplatały się stale z aktami wzajemnej wrogości, rezerwy i niechęci. Relacje te pozostawały też w procesie ciągłych zmian i fluktuacji. Z biegiem czasu ludzie otrząsali się z początkowej rozpacz i odrętwienia oraz lepiej się poznawali. Anonimowa i w większości obca sobie zbiorowość z wolna zaczynała organizować się w społeczność. Przy okazji pragnę dodać, iż w swoim opracowaniu nie ograniczam się do analizy stosunków między zesłańcami, ale obejmuję refleksją także relacje, w jakie wchodziłi oni z członkami innych grup i zbiorowości, napotkanymi na szlaku swej wędrówki¹⁰.

TRANSPORT ZESŁAŃCÓW DO ZSRR. UWAGI OGÓLNE

Przed przystąpieniem do analizy zebranego materiału empirycznego przypomnę krótko podstawowe fakty dotyczące akcji wojennych przesiedleń Polaków mieszkających na Kresach Wschodnich. Otóż niezależnie od daty aresztowania scenariusz początkowej fazy ekspulsji kształtował się dość podobnie. Cała operacja rozpoczynała się na ogół o świcie. Do domów lub mieszkań osób przeznaczonych do wywózki przybywali uzbrojeni funkcjonariusze NKWD. Działali oni zwykle w tak zwanych rejonowych grupach operacyjnych, które tworzyli: pracownik operacyjny NKWD, milicjant, żołnierz wojsk NKWD oraz osoba odpowiedzialna za opis i przejęcie majątku rodzin wysiedlanych (Ciesielski, Hryciuk, Srebrakowski 2003, s. 213). Wtargnąwszy do środka, zapędzali wyrwanych ze snu i przerażonych domowników w jedno miejsce, ustalali ich tożsamość oraz rozpoczynali szczegółową rewizję domu i obejścia (często rabując przy okazji co cenniejsze przedmioty). Następnie przekazywali aresztowanym wiadomość o wyjeździe. Na pytanie „dokąd?” odpowiadali zwykle w sposób ogólnikowy, wykrętny lub po prostu kłamali. Niekiedy mówili, że chodzi o ewakuację z – objętej działaniami wojskowymi, a przez to niebezpiecznej – strefy wojennej, że rodzinę przewozi się do ojca (osadzonego wcześniej w więzieniu) itp. Na spakowanie się i przygotowanie do wyjazdu pozostawiali niewiele czasu (zwykle od dwóch do kilkunastu godzin). Po opuszczeniu domu, na saniach lub furmankach podstawionych opodal i eskortowanych przez patrol NKWD, zesłańców odwożono do wyznaczonej stacji kolejowej. Po dotarciu do celu ludzi tych lokowano w wagonach towarowych, w których byli następnie przewożeni na Wschód¹¹. Co ważne, odjazd

¹⁰ Zasadniczy etap transportu do ZSRR stanowiła podróż koleją. Tego też etapu dotyczy mój tekst.

¹¹ Przestrzeń wagonu transportowego – stanowiącego dwudziestowieczny, technicznie udoskonalony odpowiednik carskiej kibitki – można pokrótce scharakteryzować jako przestrzeń tymczasową, zastępczą. Miejsce to stanowiło także rodzaj ruchomej celi lub też mobilnego więzienia, służyło bowiem izolacji oraz zniewoleniu przebywających w nim osób. W wymiarze psychologicznym i symbolicznym była to więc niewątpliwie przestrzeń alienująca – narzucona i niechciana. Panujące tam warunki były bardzo ciężkie. Wagony przeznaczone do transportu Polaków do Związku Radzieckiego były drewniane, jedyne

takiego transportu następował dopiero z chwilą dostarczenia na stację wszystkich „pasażerów”, a ich zwożenie zajmowało niekiedy nawet trzy dni. Formowanie kontyngentów zesłańczych odbywało się zazwyczaj w atmosferze terroru, a także lęku, grozy i przerażenia. Emocjonalno-zmysłową scenerię miejsc, z których odchodziły sowieckie pociągi, tworzyły: nawoływania i ostre komendy enkawudzistów pomieszane z płaczem, szlochem i krzykiem wywożonych.

Deportowani byli z reguły kiepsko wyekwipowani, dysponowali też skąpymi rezerwami pożywienia i wody. Jazda do miejsc przymusowego osiedlenia trwała bardzo długo – nawet kilka tygodni (zob. Głowacki 1998b, s. 328–331).

OCALAJĄCA WARTOŚĆ RELACJI MIĘDZYLUDZKICH

Jedną z podstawowych potrzeb człowieka jest – jak wiemy – afiliacja, czyli potrzeba obecności innych ludzi oraz kontaktów z nimi. Skazanie człowieka na długotrwałą samotność jest z reguły odczuwane jako przykra i dotkliwa kara¹². Członkowie wszystkich kultur i społeczności instynktownie poszukują towarzystwa innych ludzi. Mieszkamy, pracujemy i spędzamy wolny czas raczej w grupach niż samotnie; od bycia w grupie, której członkowie ze sobą współdziałają i współpracują, w dużej mierze zależy też nasze przetrwanie (zob. Grotowska-Leder 2008, s. 11). Kontaktujemy się z innymi osobami w różnych okolicznościach i w różnych celach: po to choćby, by wymieniać dobra i usługi, by ze sobą rozmawiać, rywalizować, by się bawić, świętować, zyskiwać aprobatę i poczucie własnej wartości. Potrzeba bycia z innymi wyraźnie wzrasta przy tym w dwojakiego rodzaju sytuacjach: w przyjemnych i radosnych okolicznościach oraz w chwilach lęku i zagrożenia (zob. Dwyer 2005, s. 20–23). Skupmy się na tym drugim aspekcie, ponieważ odpowiada materiałowi, jaki tu analizuję. Otóż przebywanie z innymi w sytuacjach budzących lęk ma na celu – jak twierdzi Anna Titkow – wypracowanie tak zwanego systemu „społecznego podtrzymania”, który warunkuje wzajemne zaspokajanie elementarnych ludzkich potrzeb psychicznych i emocjonalnych, a zwłaszcza potrzeby miłości, bezpieczeństwa, akceptacji i uznania (1993, s. 158–176). Mając oparcie w innych ludziach – to dodają już od siebie – łatwiej także poradzić sobie w sprawach bytowych: otrzymać praktyczną pomoc w chorobie, w zdobyciu dachu nad głową czy pożywienia. Nie można też zapominać o zyskach poznawczych: przebywając i rozmawiając z innymi osobami możemy się wszak wiele nauczyć, a także pozyskać cenne i potrzebne nam informacje (zob. Dwyer 2005, s. 2–23). Przynależność do solidarnej i realizującej cel współdziałania grupy stanowi niewątpliwą wartość dla jednostki.

w zasadzie ich wyposażenie stanowiły sklecone z desek prycze oraz nie zawsze sprawne piecyki. Umieszczone w ścianach niewielkie okienka były przesłonięte kratami. Na czas jazdy zamykano i ryglowano od zewnątrz drzwi tych pomieszczeń. Na niedużej powierzchni wagonu koncentrowano zwykle około pięćdziesięciu osób (dorośli i dzieci), nieodłączną cechą tej przestrzeni był przeto dotkliwy ścisk.

¹² Oczywiście pomijam tu sytuacje, kiedy owa samotność jest świadomym i autonomicznym wyborem jednostki, jak to ma miejsce na przykład w przypadku pustelników.

Doświadczenie deportacji do Związku Radzieckiego było z pewnością trudnym i stresującym doświadczeniem. Życzliwa obecność oraz pomoc uzyskiwana od innych były wówczas na wagę złota. Liczyły się od pierwszej do ostatniej chwili deportacyjnej odysei. Relacjonując okres drogi na zesłanie, wielu narratorów z wdzięcznością i ze wzruszeniem wspomina o wsparciu, jakie otrzymali od swoich bliskich jeszcze w okresie postoju eszelonów na stacji kolejowej. Znajomi oraz krewni aresztowanych przybywali wówczas na dworzec, próbowali z nimi rozmawiać, pocieszać ich, a nierzadko także przekazywali im przygotowane (zwykle naprędce) zapasy na drogę: trochę żywności, coś do picia, mleko dla dzieci oraz sztuki odzieży (Maciejewski 2008, s. 271; Moczyłowska 2005, s. 207; Podlaska 2000, s. 188; Wiśniewska 2007, s. 290). Jedna z autorek odnotowuje w swym wspomnieniu, mającą wówczas miejsce oraz nader znaczącą, w kontekście jej deportacyjnej biografii, scenę pożegnania z ciotką, która podarowała jej rodzicom sporo użytecznych rzeczy, w tym dużą wełnianą chustę. Chusta ta służyła jej rodzinie przez całą podróż, potem zaś, już w tajdze, w jakiejś skrajnie krytycznej sytuacji matka wspominającej wymieniła ją na trochę ziemniaków oraz mleka (Wiśniewska 2007, s. 290).

Pomoc dla wyjeżdżających do ZSRR docierała do nich jednak nie tylko od bliskich, ale i od zupełnie obcych ludzi, przebywających na stacji. Pewna kobieta wyznaje, że dopiero w wagonie zorientowała się, iż nie zabrała smoczka na butelkę dla niespełna dwumiesięcznego wówczas synka. Któryś z jej „współpasażerów” zdołał przekazać jej dramatyczną prośbę o smoczek dla dziecka „na zewnątrz” składu kolejowego i w stosunkowo krótkim czasie podano jej ten przedmiot przez kraty (Michalik 2006, s. 210). Jeszcze inna kobieta opowiada o serdecznej pomocy, jaką tuż po zamknięciu i zaplombowaniu wagonów przez sowiecką obsługę pociągów, uwięzieni w nich ludzie otrzymali od polskich kolejarzy. Opukując wagony pracownicy kolei mówili mianowicie wywożonym, że o ich fatalnym położeniu wie już zagranica i że być może dojdzie do jakiejś interwencji polskiego rządu, która zapobiegnie ich wydaleniu z kraju. Zarazem namawiali, by pisać krótkie listy i karteczki z informacjami dla rodzin i znajomych oraz zobowiązywali się do ich doręczenia. Rozmowy prowadzone z kolejarzami przez zakratowane okienka wagonów uśmierzały rozpacz i strach wysiedlanych, pozwalały im opanować narastający chaos sytuacyjny i psychiczny (Benit-Leonkiewicz 2000, s. 98).

Niestety nie wszystkim udało się przed wyjazdem pożegnać z najbliższymi, a przy okazji także uzyskać od nich tak ważne w tamtym czasie emocjonalne i materialne wsparcie. Pilnujący transportu komendant oraz żołnierze NKWD nie dopuszczali bowiem często do kontaktów pomiędzy aresztowanymi a przybyłymi na peron ludźmi, krzykiem odpędzali ich od bocznic (Pietrzycka 2000, s. 169).

Relacje, w których pojawiają się sylwetki konwojentów, zdają się wskazywać, iż w większości ludzie ci byli postrzegani przez zesłańców bardzo negatywnie – jako reprezentanci wrogiego układu społecznego, w reakcji na który i w opozycji do którego zawiązywał się budowany przez represjonowanych (w zasadzie już od pierwszych chwil ich niewoli) system wzajemnej solidarności, obrony i podtrzymania. Był to system zorientowany na przeciwdziałanie sytuacji, którą, nawiązując do myśli

Ricoeurowskiej (Ricoeur 1992) można określić jako „bycie we władzy innego” (zob. Rokuszewska-Pawełek 2002, s. 153). Czasami jednak Sowietci byli postrzegani pozytywnie, uczestniczyli aktywnie w podejmowanych przez zesłańców próbach samoorganizacji i samoocalenia (zarówno w trakcie postoju, jak i później, już w okresie ich podróży do ZSRR). Kilka osób podaje, iż kompletujący i nadzorujący transport odnosili się łagodnie i ze współczuciem do przesiedlanych: pomagali im nieść bagaże, uspokajali, aranżowali prowizoryczne posłania na wagonowej pryczy, a także przymykali oko na podejmowane przez deportowanych próby pozyskania jedzenia spoza pociągu (Michalik 2006, s. 210–211). Niekiedy konwojenci przebywali też w wagonach na pogawędkach i wspólnych śpiewach z zesłańcami (Rzyski 2008, s. 310). Trudno dziś orzec, ile w tym wszystkim było sympatii i szczerzej troski, a ile gry pozorów nakierowanej na obłaskawienie oraz sflumienie ewentualnego oporu aresztowanych. Mogło być i tak, i tak. Tę drugą możliwość uwiarygodnia fragment jednego ze wspomnień, w którym wywieziona w kwietniu 1940 roku Sybiraczka przyznaje, że kontrolujący jej transport funkcjonariusze byli, owszem, mili i sympatyczni, ale na adresowane do nich pytania o cel podróży obłudnie, a nierzadko także sarkastycznie odpowiadali, że go nie znają i że być może celem tym są odległe fabryki pomarańczy (Benit-Leonkiewicz 2000, s. 99). Bardziej rozmowni i otwarci stawali się dopiero po przekroczeniu granicy europejsko-azjatyckiej na Uralu. Wówczas można było uzyskać od nich prawdziwą informację o stacji docelowej. Świadomi, że są o krok od wykonania rozkazu, czyli od dostarczenia Polaków do miejsc przymusowego osiedlenia, odstępowali też nierzadko od wcześniejszego reżimu. Pozwalali otwierać okna w wagonach, a także wypuszczali więźniów na krótkie spacerzy, w czasie których można było zaczerpnąć nieco świeżego powietrza i rozprostować nogi (Pietrzycka 2000, s. 170). Możliwość oraz powodzenie ucieczki eskortowanych na tym obcym i odległym o wiele kilometrów od ojczyzny terytorium, były wszak czymś niemal nieprawdopodobnym (Starostka 2008, s. 315).

Pewna kobieta przytacza też ciekawą historię dowodzącą, że strażnicy eszelonów stawali się czasami obiektami umiejętnej manipulacji ze strony deportowanych. Była to jedna z przedsięwziętych przez tych drugich strategii zaradczych, mających na celu ocalenie własnego zdrowia i życia w często ekstremalnie trudnych warunkach transportu na Wschód. Narratorka ta opowiada mianowicie, że jej ojciec wpadł na pomysł, by podstępem zyskać przychylność żołnierza, który pełnił wartę przy ich wagonie. Namówił więc młodą dziewczynę, by zaczęła flirtować z owym konwojentem na postoju i z czasem zaprosiła go do wagonu. Intryga się powiodła. „Zwerbowany” przez zesłańców żołnierz zaprzyjaźnił się z nimi do tego stopnia, że pomagał im kupować mleko dla dzieci na mijanych po drodze stacjach. Dzięki temu udało się uratować od śmierci wiezione w tymże wagonie Sybiratkę¹³ (Markowska 1998, s. 118).

Kilka z przywołanych dotychczas relacji wskazuje, iż jednym z najważniejszych ogniw, w ramach budowanego przez wysiedlanych systemu oparcia i podtrzymania, była współpraca w obrębie rodzin.

¹³ Określenia „Sybiratka” używam tu w funkcji deminutywno-hipokorystycznej, jako zdrobnienia słowa „Sybiracy”. Podobnie czyni inny badacz losów wysiedlonych – Adam Dobroński (1997, s. 60).

Rodzina stanowi zwykle centrum społecznej i psychicznej egzystencji człowieka (zob. Nowak-Dziemianowicz 2002). Obejmuje ona bowiem krąg osób, z którymi na mocy reguł kulturowych jednostka dzieli świat własnej codzienności: tę samą przestrzeń mieszkalną, czas, a także osobiste przeżycia, sprawy i problemy. Przynależności do tej samej intymnej wspólnoty towarzyszy z reguły – dojrzewające w procesie codziennej współobecności oraz wspierane przez świadomość pokrewieństwa czy też powinowactwa – poczucie silnej więzi uczuciowej i emocjonalnej z członkami rodziny. Wyrazem tego poczucia są podejmowane wobec nich gesty czułości, troski i przywiązania. Odwołując się do zaproponowanego przez Elżbietę Hałas sformułowania można by rzec, iż droga na zesłanie była czasem, w którym rozpoczął się proces „szczytowego doświadczania intymnej jedności rodziny”¹⁴ (2001, s. 219). W sytuacji destrukcji dotychczasowego porządku rzeczywistości, niepewności jutra oraz oderwania od tego, co swojskie, obdarzane głębokim uczuciem i przywiązaniem (domu, lokalnej społeczności, terytorium pochodzenia) bycie z bliskimi stało się jednym z najważniejszych sposobów na zachowanie poczucia bezpieczeństwa i ciągłości własnej egzystencji¹⁵. Bardzo wielu pamiętnikarzy opowiada o tym, jak duże znaczenie miało dla nich trwanie w obrębie owej rodzinnej wspólnoty. Na potwierdzenie przywołajmy taką oto relację:

„Naszą całą orientacją, w jakim kierunku jedziemy, było słońce. Oglądane z okienka widoki były bardzo smutne; pola, a raczej całe połacie kraju puste, nie uprawiane. Mijane miasta szare, smutne, ludzie nędznie ubrani. Pamiętam, że przejeżdżając przez Kijów wieczorem, widząc światła w oknach domów zrobiło mi się bardzo smutno i powiedziałam do Mamusi: popatrz, ci ludzie mają mieszkanie, są w domach, a my? Co z nami będzie, nasze mieszkanie dla nas już nie istnieje, jesteśmy nic nie znaczącym pyłem i co dalej? Pamiętam, że cichutko popłakałyśmy się. Mamusia powiedziała tylko, że musimy być szczęśliwe, bo jesteśmy razem i tak bardzo się kochamy” (Benit-Leonkiewicz 2000, s. 99).

Podobna w wymowie jest opowieść kobiety, która została pojmana przez NKWD w trakcie nauki w szkole i z najbliższymi, to znaczy z matką oraz z dziesięcioletnią podówcza siostrą, zetknęła się dopiero na stacji Królewsczyzna. Z nieskrywaną emocją wyznaje ona, iż spotkanie to było dla całej trójki wielkim przeżyciem i radością. Matka i córki przez chwilę zapomniały nawet, w jak tragicznych okolicznościach się znajdują (Pietrzycka 2000, s. 169). Równie przejmująca i niesamowita jest opowieść Sybiraka dotycząca jego niezwykłego spotkania z ojcem. Miejscem, w którym doszło do owego spotkania, był wagon transportowy. Zaprezentujemy fragment tego świadectwa:

„Nazwa dworca Smoleńsk utkwiała mi na wieki w pamięci za sprawą połączenia się rodziny. Pociąg zatrzymał się przed stacją Smoleńsk na dłuższy postój w dzień, nagle rozsunęły się drzwi naszego wagonu, ktoś z dołu po rosyjsku zawołał – *zdieś’ żywiot Misiejuk?* Odpowiedzieliśmy, że tak. Zdarzenie to było niesamowite, wyjątkowe. Nawet pomyśleliśmy, że może wracamy do domu. Pod-

¹⁴ Kontynuacją tego procesu był naturalnie okres pobytu na zesłaniu (zob. Rzepkowska 2009, s. 146–151).

¹⁵ Szczególne dowartościowanie relacji rodzinnych w tamtym okresie wynikało też z tego, iż na początku wojny wielu Sybiraków przeżyło rozstanie z bliskimi, którzy szli do wojska lub byli aresztowani przez Niemców albo przez Sowieców.

biegliśmy do otwartych drzwi wagonu, po wychyleniu się zobaczyliśmy na drodze przed pociągiem czarny, duży samochód. Z samochodu wysiedli żołnierze i jakiś barczysty mężczyzna. Wszyscy szli w kierunku naszego wagonu. Rozpoznaliśmy naszego ojca, ktoś z nas krzyknął – tata. Aż tu bowiem NKWD przywiozło ojca, zatrzymanego już po wywiezieniu nas z Perkowicz. [...] Powitanie było serdeczne, choć chaotyczne. Każde z nas chciało ścisnąć go jak najdłużej. [...] Byliśmy bardzo szczęśliwi z powodu przybycia ojca. To, że byliśmy w komplecie, stwarzało poczucie większego bezpieczeństwa, swego rodzaju komfort z poprawy bytu i uspokojenia nerwowych przeżyć mamy. Stała się znów spokojniejsza i bardziej rozmowna, rzadziej zawiązywała opaskę na bolącą głowę” (Misiejuk 2008, s. 286–287)¹⁶.

Przytoczone przekazy przekonują, iż odczuwane na co dzień przywiązanie i solidarność z członkami rodziny uległy podczas drogi na zesłanie wyraźnej intensyfikacji. W obliczu niebezpieczeństwa ludzie z całych sił garnęli się do siebie, pomagali sobie i udzielali wsparcia. Czasami zdarzało się, iż oprócz krewnych w tym samym wagonie podróżowali też sąsiedzi oraz znajomi wysiedlonych (Michalik 2006, s. 211; Wiśniewska 2007, s. 290). Tworzona żywiolowo rodzinna sieć opieki i współdziałania ulegała wówczas poszerzeniu, obejmując swym zasięgiem także i te znajome osoby. Nierzadko jednak w realiach wagonu transportowego (podobnie jak to miało miejsce na dworcu, jeszcze przed odjazdem) jednoczyli się i spieszyli sobie z pomocą zupełnie obcy ludzie. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, iż droga na zesłanie była okresem, w którym doszło do znaczącego przededefiniowania kryteriów społecznej więzi oraz bliskości. Tym, co zbliżało ludzi wspólnie podróżujących na Wschód, było przede wszystkim poczucie wspólnego tragicznego losu, a nie – jak to ma miejsce w warunkach wolnościowych – wzajemna sympatia, ten sam światopogląd, zainteresowania czy długoletnia zażyłość¹⁷. Przykładów ścisłej integracji oraz współpracy osób przebywających w tym samym transporcie można znaleźć w zebranych przeze mnie materiale bardzo wiele. Ograniczę się tu do podania paru przykładów. Pierwszy z nich pochodzi z relacji mężczyzny przeniesionego do ZSRR w trakcie pierwszej, lutowej wywózki. Píše on, że do ogólnego porozumienia między podróżnymi przyczynił się żelazny piecyk, stojący pośrodku drewnianej platformy, pomiędzy pryzkami. Służył on do ogrzewania wagonu oraz do przyrządzania posiłków. Zachodziła zatem konieczność ciągłego utrzymywania ognia w tymże piecyku oraz podziału czasu na poszczególne rodziny do gotowania. W czasie tych czynności niejako samorzutnie rozpoczynały się długie dzienne i nocne rozmowy oraz nowe znajomości (Misiejuk 2008, s. 285–286). Narrator ten nie ujawnia wprawdzie przebiegu oraz tematów prowadzonych wówczas rozmów, ale na podstawie lektury innych opowieści mogą się domyślać, że miały one luźny i nieformalny charakter, a ich wartość w dużej mierze polegała na pozostawaniu w kontakcie i we wzajemnej

¹⁶ Cytowana wypowiedź pokazuje, jak ważna dla przetrwania okresu ekspulsji była obecność ojca. Niestety nie wszyscy zesłańcy mieli możliwość jej doświadczyć.

¹⁷ Dodajmy, iż owe – wyrastające z poczucia wspólnego nieszczęścia – gesty życzliwości i solidarności nie miały wyłącznie wsobnego charakteru. Trzy autorki wspominają bowiem dosyć częste przypadki dzielenia się przez eskortowanych jedzeniem z żebrakami spotykanymi w czasie postojów na radzieckich dworcach (Benit-Leonkiewicz 2000, s. 99; Podlaska 2000, s. 188; Dąbrowska 2005, s. 162).

bliskości. W czasie pociągowej konwersacji ważne znaczenie zyskiwała zatem – podkreślana przez Waltera J. Onga – „integrująca siła słowa oralnego” (1992, s. 108). Podejmowany we wnętrzu wagonu dialog nie był też jednak pozbawiony cech – jak to określają badacze konwersacji – „pełnej” i „prawdziwej” rozmowy, a więc takiej, której funkcja wykracza poza fundowanie i utrzymywanie relacji społecznych oraz polega na wymianie konkretnych informacji i ustaleń (zob. Rancew-Sikora 2007, s. 78–79). Szerzej piszę o tym pod koniec tego fragmentu. W tym miejscu zasygnalizuję jedynie, że informacje te dotyczyły na przykład celu i kierunku jazdy, zachowania konwojentów, podziału ról w obrębie wagonu itp. Istotną część eszelonowej konwersacji przybierała też oczywiście formę domysłów i spekulacji co do dalszego biegu wypadków (Skirgajło 2010, s. 49). Człowiek to wszak istota nieuchronnie zawieszona pomiędzy trzema wymiarami czasowymi: przeszłością, teraźniejszością i przyszłością, i w sposób naturalny wybiegająca myślą naprzód. To przyrodzone niejako zaabsorbowanie ludzkiego umysłu tym, co będzie, wzmacniała dodatkowo prześladowająca zesłańców niepewność i brak orientacji w kwestii jutra. Wobec odcięcia od rzetelnych i miarodajnych źródeł informacji, owe domysły i spekulacje były w dużej mierze budowane w oparciu o różnego rodzaju komunikaty zastępcze, czyli plotki oraz pogłoski (zob. Baumeister, Zhang, Vohs 2008).

Z relacji mężczyzny wysiedlonego z Kresów Wschodnich zimą 1940 roku wynika też, iż ważnym składnikiem wzajemnych kontaktów były wspólne modlitwy oraz śpiewy rzewnych patriotycznych i nabożnych pieśni (Misiejuk 2008, s. 285–286). Podzielana przez zesłańców wiara w Boga oraz przynależność do tego samego wyznania stanowiły niewątpliwie istotny czynnik w procesie konsolidacji osób przypisanych wyrokiem losu do tego grona. Przerażeni tragicznym położeniem ludzie żywiłowo przystępowali do wspólnej modlitwy i śpiewu religijnego, błagając Boga o zdrowie, dobrą noc i o przetrwanie (Lichocik 2001, s. 197; Pietrzycka 2000, s. 170; Domgowski 2001, s. 148–149; Jabłońska 2001, s. 48)¹⁸. Ponadto, jak pisze jedna z zesłańek:

„Wiara, szczególnie w chwilach trudnych, jest oparciem i nadzieją, człowiek zaś tak długo żyje, jak długo ma nadzieję. My, na przekór wszystkiemu, mieliśmy nadzieję. I choć każdy dzień zbliżał nas nieuchronnie do nieznanego kresu naszej podróży, wierzyliśmy, że przyjdzie dzień, gdy tą samą drogą będziemy wracać do domu” (Podlaska 2000, s. 188).

Równie ważny, praktyczny wymiar więzi i współdziałania w ramach eszelonowej wspólnoty opisuje Sybiraczka wywieziona do Związku Radzieckiego w kwietniu 1940 roku. W jej wagonie było ponad siedemdziesiąt osób. Same kobiety z dziećmi. Po zebraniu przez NKWD kompletu, podróżni spontanicznie zaczęły się krzątać, ustawiać bagaże oraz pomagać sobie. W końcu zasunięto drzwi, zamocowano żelazną sztabę i transport nieubłaganie ruszył naprzód.

¹⁸ Swoistą kulminacją tego rodzaju zachowania i gesty osiągały w momentach przekraczania kolejnych granic administracyjnych na szlaku wygnania. Problem ten został wyczerpująco omówiony w innych publikacjach naukowych poświęconych doświadczeniu „polskiego Sybiru” (np. Kuczyński 1997; Michalak 1998), dlatego rezygnuję z podejmowania refleksji na ten temat.

„Raz dziennie zatrzymywano pociąg, zmieniano lokomotywę. Wagon odmykano, wchodzili żołnierze z karabinami, pytali się, czy nikt nie zmarł. [...] Potem kazali wziąć cztery wiadra i worek trzem osobom. W asyście konwoju szły po zupę, chleb i wodę. [...] Wodę wydzielano. Każdy swoją porcję przetrzymywał u siebie, przeważnie w czajniku, a jak komuś zabrakło – inni poratowali. [...] Zmoczono przez niemowlęta pieluszki, suszył kto mógł, owijając się nimi na gołe ciało pod piersiami” (Olczykowska 1997, s. 133).

Inne formy pomocy wzmiankowane w pamiętnikach to: solidarne dzielenie się jedzeniem oraz (sygnalizowane już częściowo przed chwilą) wsparcie świadczone na rzecz najmłodszych, którym najtrudniej było przetrwać warunki zesłańczej wędrówki (Feder 2001, s. 94; Moczydłowska 2005, s. 207; Michalik 2006, s. 210). W jednej z autonarracji czytamy na przykład, że aby pomóc jadącym na zesłanie oraz pozbawionym mleka dzieciom, któryś z konwojowanych ofiarował zabrane z domu suszone owoce, z których gotowano dla nich pożywny i bogaty w witaminy kompot (Markowska 1998, s. 118). Wywieziona wraz z małoletnim synkiem kobieta z wdzięcznością i wzruszeniem wspomina zaś życzliwość i zrozumienie, jakich doświadczyła od współpasażerów. Oto jej słowa:

„Do załatwiania potrzeb fizjologicznych wyrąbany był otwór w podłodze wagonu. Ile było upokorzenia, ile przeżyć, nim człowiek zdecydował się z tego wychodka skorzystać. Mój synek żadną miarą nie chciał się przekonać do takiej toalety. Bał się, prosił: «Mamo, daj mój nocniczek», a ja pakując się w ogromnym pośpiechu zapomniałam o tym ważnym naczyniu. Po kilku dniach podróży dziecko zwijało się z bólu, brzuszki siniały, prowadziło to do skrętu kiszek. Wreszcie na kolejnym postoju, w pustym stepie, ludzie z przedziału zaczęli prosić, tupać, krzyżeć, aby wypuszczona na chwilę matkę z chorym dzieckiem. Ta «prośba» została wysłuchana” (Lichocik 2001, s. 197).

Dla wzbogacenia obrazu pomocy udzielanej najmłodszym przytoczmy jeszcze jedno wspomnienie spisane przez matkę-Sybiraczkę:

„Dziecko żyło wbrew logice, rozsądkowi i medycynie. Raz tylko, w połowie drogi mniej więcej, pociąg stanął w stepie – pozwolono wyjść. Moje serdeczne, opiekuńcze panie zorganizowały kąpiel dla synka. Zagrzały na prymusie wodę, zasłoniły kocami kąt na pryczy i w niewielkiej misce wymyły chudziątko” (Michalik 2006, s. 211).

W dalszej części narracji cytowana autorka opisuje niezwykle okoliczności związane z chrztem jej dziecka. „Uroczystość” ta odbyła się 24 czerwca 1941 roku, w dniu świętego Jana. Chrzest był udzielany zwykłą wodą przez osoby świeckie, a rodzicami chrzestnymi zostali sąsiedzi z wagonu. Synek otrzymał dwa imiona: Zbigniew (na pamiątkę ukochanego siostrzeńca, widzianego po raz ostatni w listopadzie 1939 roku, przed jego przeprawą przez granicę do ojca w Warszawie) oraz Jan (dla upamiętnienia osoby patrona, w którego dniu został ochrzczony oraz ojca narratorki). Nadane dziecku imiona są następnym, obok wcześniej wymienionych, dowodem wskazującym na istotną wagę więzi rodzinnych w okresie zesłania. Zarówno „Zbigniew”, jak i „Jan” to wszak określenia mające wyraźne konotacje rodzinne, nasycone ciepłą, intymną treścią oraz ewokujące przynależność dziecka do konkretnej rodzinnej wspólnoty. Pierwsze z tych imion stało się także wymownym symbolem

zesłańczego losu jego małego nosiciela. Otóż komendant transportu, sporządzając szczegółowy spis osób w każdym wagonie, przy imieniu „Zbigniew” popadł w konfuzję i nakazał podać jego rosyjski odpowiednik. Ponieważ jednak wersja taka nie istnieje i w związku z tym nie mogła mu zostać podana – zniecierpliwiony *komandir* powiedział: „niech będzie Aleksandr” i tak też zanotował w dokumentacji. Wkrótce jednak, ku zadowoleniu matki chłopca, udało się sprostować ten zapis (Michalik 2006, s. 211–212).

Rozpatrując zagadnienie współdziałania ludzi wiezionych na zesłanie, nie sposób nie wspomnieć o przedsięwziętych przez nich – niekiedy nadzwyczaj ciekawych i pomysłowych działaniach samopomocowych, które czyniły znośniejszą ich długą i wyczerpującą wędrówkę, a czasami zyskiwały też wartość ocalającą. Działania te były na ogół podejmowane spontanicznie, pod presją chwili i okoliczności. Oto garść przykładów. Wywożeni w lutym, w czasie siarczystych mrozów, ludzie obstawiali ściany wagonu workami i poduszkami (Klauzer 2008, s. 262) lub obtykali je strzępami koca i zniszczonych ubrań (Wojtyło 2009, s. 65). Aby uzupełnić deficyt wody, przez otwór w podłodze łyżkami i blaszanymi kubkami wybierali śnieg, który następnie rozpuszczali do picia lub do gotowania posiłków (Sprys 2007, s. 268; Maciejewski 2008, s. 271). Z powodu braku kubków, do czerpania wrzątku rozdawanego w czasie postojów wykorzystywali puste puszki po konserwach; do mycia natomiast używali śniegu zalegającego w pobliżu torów (Lichocik 2001, s. 197–198). Dobrym rozwiązaniem w kwestii opału było podawanie węgla w tak zwanym ordynku: jeden rzucał do drugiego duże bryły czy kęsy węgla, a ten do następnego. Następnie część węgla była ukrywana w ciemnych zakamarkach wagonu, co praktycznie unieвозмоżliwiało kontrolę załadunku.

„W wagonie wrzucony węgiel szybko rozniesiono po kątach i kiedy żołnierz zaglądał do środka wagonu, widział małą kupkę węgla i pozwalał na wzięcie jeszcze trochę, aby szybciej. Podobnie było z wodą, po przyniesieniu przydziałowych dużych wiader chłopcy brali mniejsze wiaderka i raz jeszcze biegli po wodę tłumacząc żołnierzom, że to były te właśnie małe wiaderka i wody nie starczy do następnego punktu czerpalnego” (Misiejuk 2008, s. 285).

Braki w aprowizacji najczęściej uzupełniano nawiązując w trakcie postojów handel wymienny z miejscową ludnością. Kobieta osiedlona przymusowo w Pawłodarze wspomina, że w drodze na zesłanie wymieniła swą starą portmonetkę na kilka pęczków zielonej cebuli. Z miejscowymi handlowali prawie wszyscy przydzieleni do jej transportu (Pietrzycka 2000, s. 170). Inna autorka podaje, że w zamian za drobną garderobę można było uzyskać produkty spożywcze, jak choćby: kawałek chleba, gotowane ziemniaki w mundurkach oraz liście tytoniu (Lichocik 2001, s. 198). Jest to przekonujący dowód na to, że przetrwaniu podróży na Wschód sprzyjało niejednokrotnie wchodzenie przez zesłańców we współpracę z osobami spoza własnej grupy.

Oprócz organizacji w sprawach bytowych duże znaczenie miało też wypracowanie przez przesiedlanych nieformalnego, a często także umijętnie zakonspirowanego systemu komunikacji oraz pozyskiwania wiedzy o własnym położeniu. Ludzie ci byli wszak prawie zupełnie odcięci od świata zewnętrznego. Od czasu do czasu udawało

im się uzyskać jakieś wiadomości od konwojentów albo wyłuskać je ze strzępów ich rozmów. Ogólnie rzecz biorąc jednak, zesłańcy pozostawali w warunkach dotkliwej dezinformacji co do bieżących wydarzeń oraz własnego losu. W miarę możliwości starali się przeciwdziałać tej sytuacji. Jeszcze przed przekroczeniem granicy polsko-sowieckiej, ludzie wykrzykiwali swoje nazwiska, by poinformować bliskich gromadzących się na dworcu, że są wywożeni z kraju. Czasami wyrzucano też z wagonów świstki papieru z krótką notką o zaszłych wypadkach oraz adresem rodziny, licząc na to, że uczynny i przedsiębiorczy znalazca takiej karteczki przekaże ją adresatowi (Lichocik 2001, s. 197). Działania te, obiektywnie mało skuteczne, bo szanse na doręczenie takiej karteczki były raczej znikome (zwłaszcza że korespondencja ta była czasem adresowana do krewnych mieszkających w odległych regionach Polski), były bardzo ważne w wymiarze subiektywnym. Pozwalały wszak ich nadawcom zachować choćby nikłą nadzieję na to, że ktoś natrafi na pozostawiony przez nich trop i podejmie interwencję w ich sprawie. Dawały ponadto poczucie, że – choć w urągających ludzkiej godności warunkach – opuściło się kraj nie jako rzecz, towar, zwierzę, lecz jako osoba posiadająca imię, nazwisko, konkretną biografię, a także pragnienia, uczucia, wolę oraz zdolność do realizacji tego jakże ludzkiego gestu pożegnania z najbliższymi i przekazania im wiadomości o swoim losie. Zabiegi te pomagały zatem utwierdzić się we własnej podmiotowości i tożsamości.

Relacjonując już dalszy etap deportacji, a mianowicie podróż do Związku Radzieckiego, jeden z narratorów podaje, iż na większych stacjach często dochodziło do spotykania się różnych transportów jenieckich. W takich momentach ludzie przeciskali przez szpary w zakratowanych okienkach kartki z imionami i nazwiskami bliskich oraz czekali na informację, czy przypadkiem ktoś taki nie znajduje się w sąsiednim transporcie (Skirgajło 2010, s. 46–47).

Niemal tak samo ważna, jak wiedza o losie bliskich, była dla ekspatriantów orientacja co do celu i kierunku jazdy. Aby ją uzyskać, starano się odczytywać nazwy mijanych po drodze stacji oraz dworców kolejowych (Misiejuk 2008, s. 285; Skirgajło 2010, s. 47). Dzięki tej praktyce zesłańcy zyskiwali pewne poczucie kontroli nad swoim losem. Szczególnie cenna okazywała się przy tym obecność w wagonie osób znajdujących się na geografii. Śledząc położenie słońca ludzie ci byli bowiem w stanie ogólnie określić kierunek jazdy. Najbardziej obawiano się, gdy pociąg ciążył ku północnemu wschodowi, a więc w stronę mroźnej i okrytej czarną legendą Syberii – ziemi straceń i cierpienia wielu pokoleń Polaków. Kurs na południe odczytywano na ogół jako dobry omen (Skirgajło 2010, s. 47). Oprócz bacznej obserwacji pozycji słońca na nieboskłonie przypatrywano się też wyglądowi mijanych okolic. Wspomina o tym kobieta deportowana do osiedla roboczego Togur na Syberii. Píše, że rano 22 czerwca 1941 roku na dworcu w Mińsku członkowie jej transportu przez kraty w oknach dostrzegli zasmucone, płaczące kobiety. Na następnych stacjach ujrzeli ten sam widok i na tej podstawie zaczęli się domyślać wybuchu wojny między ZSRR a Niemcami. Wreszcie, zdaje się w Kujbyszewie, po raz pierwszy wyprowadzono pod nadzorem dwóch mężczyzn po wodę i jeden z nich przy okazji zdobył gazetę. W ten sposób ostatecznie upewniono się o rozpoczęciu wojny (Michalik 2006, s. 211).

Ta sama kobieta podaje, że bardzo przykrym przeżyciem był dla deportowanych brak rozeznania w czasie. Daleka jazda w kierunku wschodnim spowodowała bowiem wkroczenie w inne strefy czasowe, a zatem godzina pokazywana przez zegarki zabrane przez zesłańców, była niewłaściwa. Pewnego dnia jednak udało się wypatrzyć przez kraty czasomierze zainstalowane na radzieckich stacjach i wyregulować zegarki (Michalik 2006, s. 212).

Istotnych informacji dostarczał zesłańcom także sposób ich traktowania przez konwojentów. Jeden z pamiętnikarzy wspomina, że szczególnie polegano na opinii starszych osób, które widząc brutalne i bezduszne zachowanie strażników prorokowały, że wszyscy jeńcy więzieni są na zatracenie (Skirgajło 2010, s. 48). To również starsi – zwłaszcza ci, którzy znali język rosyjski – udawali się w czasie postojów po wodę lub po zupeę, po drodze zbierali rozmaite wieści, rozglądali się bacznie wokół siebie, a potem opowiadali współtowarzyszom o tym, co słyszeli, widzieli i co z tego wynika dla ogółu (Wojtyło 2009, s. 65; Skirgajło 2010, s. 48).

W oparciu o te i wcześniej zacytowane fragmenty można wysnuć wniosek, iż w obrębie wagonowej społeczności obowiązywała pewna stratyfikacja społeczna, ustanawiana – podobnie jak to się dzieje w warunkach wolnościowych – w oparciu o kryteria płci, wieku, kwalifikacji, charyzmy i wykształcenia. Osoby starsze (a więc i mądre, głównie w znaczeniu mądrości życiowej), dysponujące określoną wiedzą fachową (na przykład z dziedziny geografii) oraz nadzwyczaj rzutkie, spostrzegawcze i pomysłowe w naturalny sposób zyskiwały wówczas pozycję liderów i autorytetów. To właśnie ich słuchano, polegano na ich zdaniu i opinii, powierzano przywództwo i inicjatywę w wielu sprawach. Kobiety opiekowały się dziećmi i chorymi, mężczyźni podejmowali zadania związane z organizacją spraw bytowych (ładowali węgiel oraz nosili ciężkie przedmioty)¹⁹.

W OPRESJI INNEGO

Do tej pory koncentrowałam się na pozytywnych stronach wspólnego przebywania w okresie drogi na zesłanie. Opisałam poszczególne etapy oraz aspekty procesu tworzenia przez zesłańców systemu społecznego podtrzymania w warunkach niewoli. Dla wykreowania pełniejszego obrazu drogi na Wschód trzeba jednak zwrócić uwagę także na negatywny wymiar przynależności do deportacyjnego kolektywu. Wnioski, które zamieszczę w dalszej części tekstu, składają się na ogólną konkluzję, że w niektórych sytuacjach obecność innych ludzi zyskiwała charakter opresyjny, traumatyzujący i zagrażający. Zamiast być źródłem oparcia i podtrzymania, stawała się przyczyną cierpienia, budziła odruchy eskapistyczne i aspołeczne. Jednym z powodów tego stanu rzeczy był uciążliwy tłok panujący w wagonach zesłańczych. Narzekania na

¹⁹ Ciekawym, jak sądzę, zadaniem dla antropologa byłoby przesledzenie, jak wagonowe społeczności traktowały osoby innej narodowości, na przykład Ukraińców czy Żydów, którzy też znajdowali się w transportach. W zgromadzonym przeze mnie materiale brak niestety szerszego rozwinięcia tego wątku.

trudną do wytrzymania ciasnotę i związany z tym brak intymności są obecne w wielu badanych przeze mnie przekazach. Sybiraczka aresztowana w czerwcu 1941 roku wspomina, że brak miejsca w wagonie prowadził do nieustannego zderzania się i otrącania współlokatorów. Aby załatwić potrzeby fizjologiczne, trzeba było stać w kolejce (Moczyłowska 2005, s. 207). Do załatwiania tych potrzeb służył wycięty w podłodze niewielki otwór. Zazwyczaj ktoś z konwojowanych udostępniał kawałek koca lub prześcieradła i wspólnymi siłami aranżowano coś w rodzaju parawanu osłaniającego ten prowizoryczny „wychodek”. Tak czy owak jednak korzystanie z niego w obecności innych osób wiązało się z dużym stresem i z dotkliwym psychicznym dyskomfortem (Podlaska 2000, s. 188).

„W kącie wagonu wyrąbany otwór. Był to kibel, który odizolowaliśmy jakąś zasłoną, ale i tak korzystanie z niego było bardzo przykrym przeżyciem dla wszystkich. Wiadomo, różna pleć i niedyspozycje żołądkowe po niewłaściwym odżywianiu” (Pietrzycka 2000, s. 169).

Okoliczności te upodabniały egzystencję podróżujących do opisanego przez Edwarda Halla doświadczenia bagna behawioralnego, czyli stanu dotkliwego skrępowania przestrzeni, jakiego doznaje człowiek w warunkach nadmiernego oraz długotrwałego tłoku (Hall 1976, s. 152 i nast.). Konieczność ciągłego przebywania w gronie innych ludzi była przyczyną narastającego lawinowo zmęczenia i frustracji, stawała się torturą dla zmysłów, a szczególnie – co sugerują badane przeze mnie teksty – dla zmysłu węchu. Niemiecki socjolog i filozof, Georg Simmel, pisze, że:

„Gdy czujemy czyjś zapach, jest to najbardziej intymny rodzaj percepcji, ten ktoś wnika niejako w postaci wyziewu do rdzenia naszej zmysłowej istoty i oczywiście przy wzmożonym uwrażliwieniu na bodźce węchowe musi to prowadzić do pewnej wybredności i trzymania się na dystans [...]. Jeżeli inne zmysły budują tysiące mostów między ludźmi, jeżeli odrzęz umięją zawsze prostować powabem, jeżeli barwę konkretnym stosunkom między ludźmi nadaje splot pozytywnych i negatywnych wartości emocjonalnych, to zmysł powonienia można określić przeciwnie – jako zmysł dysocjacyjny. Nie tylko dlatego, że przekazuje nieskończenie więcej bodźców odpychających niż pociągających, nie tylko dlatego, że jego decyzje mają w sobie coś radykalnego i nieodwołalnego, co trudno przezwyciężyć decyzjami innych zmysłów lub instancji duchowych. Również dlatego, że zgromadzenie wielu ludzi razem nie oferuje mu żadnych atrakcji, inaczej niż bywa, przynajmniej w pewnych okolicznościach, z innymi zmysłami: ba, szok węchowy narasta wprost proporcjonalnie do liczebności masy, w jakiej się znajdujemy” (Simmel 2006, s. 202–203).

Przedstawiciele socjologii i antropologii zmysłów twierdzą, że olfaktoryczna aura, jaką emanują ludzkie ciała, odgrywa znaczącą rolę w procesie budowania społecznych i emocjonalnych relacji, w postrzeganiu i nastawieniu do drugiego człowieka. Zapach jest bardzo ważnym regulatorem stosunków międzyludzkich. Gdy jest odbierany jako pozytywny zyskuje moc więziotwórczą – może ludzi zbliżać i spajać, gdy jawi się jako przykry i niemiły – może ich oddalać, antagonizować i do siebie zniechęcać (zob. Simmel 2006, s. 202–203; Krupa 2010, s. 170–171). W okresie podróży na zesłanie o wiele częstsza była z pewnością ta druga sytuacja. Długotrwałe przebywanie w warunkach daleko posuniętej deprivacji (w sytuacji dotkliwego tłoku, braku

środków higienicznych, pomieszczeń oraz urządzeń sanitarnych itd.) skutkowało postępującą degradacją przestrzeni eszelonów, prowadziło do ich przekształcenia się w – posłużę się tu określeniem używanym przez Włodzimierza Karola Pessela – „miejsca śmierdzionośne” (2008, s. 64). Głównymi siedliskami smrodu i zmysłowej ohydy były zaś w nich ludzkie ciała – ciała brudnych, oblepionych potem, a niekiedy nawet broczących krwią, wymiotujących i zanieczyszczających się wysiedleńców. Mogłoby się wydawać, że w najgorszej sytuacji byli ci, którzy zostali wywiezieni na Wschód w miesiącach letnich – wysoka temperatura wzmacnia wszak intensywność woni, ale to nie do końca prawda. W czasie lutowej deportacji zamarzający śnieg niezrządkiem czopował bowiem wydrążone w podłodze otwory kloaczne, a wtedy ludzkie odchody zalegały na podłodze wypełniając wnętrza eszelonów nieznośną wprost kombinacją smrodów – gryzącego zapachu kału i uryny (Wawrzyniak 2001, s. 20).

Doświadczenie ekstremalnej ciasnoty, izolacji oraz odejścia od elementarnych standardów kultury sanitarnej powodowały – powtórzmy to raz jeszcze – iż bliskość fizyczna zamiast wiązać, oddalała ludzi od siebie, budziła sprzeciw i irytację. Działo się tak, albowiem bliskość ta była narzucona, nie podlegała regulacji oraz była zbyt radykalna (jak to ujmują autorzy omawianych relacji: ludzie tłoczyli się w wagonie jak śledzie w beczce).

Tylko kilku pamiętnikarzy wspomina o możliwości dezynfekcji oraz dezynsekcji w trakcie drogi na Wschód. W charakterze przykładu przytoczmy jedno z takich wspomnień:

„W Moskwie pod konwojem z bronią zaprowadzili nas do łaźni. Spędzili nas, kobiety, do jednej sali, a mężczyzn do drugiej. To było tzw. odwznienie. Widocznie bali się tyfusu. Tam, w tej sali, chodziła Rosjanka z karabinem i kazała rozbierać się do naga, wszystkim. Babcie, matki wstydziły się dzieci, dzieci nie chciały zdjąć majteczek. Rosjanka dochodziła i zrywała na siłę. Kobiety zakrywały oczy ze wstydu, płakały. Odzież zakładali na haki i wózek odwoził do pary” (Markowska 1998, s. 119).

Z przywołanego fragmentu wynika, iż podczas transportu do ZSRR czynności normalnie uznawane za intymne (na przykład związane z higieną osobistą) nabrały charakteru publicznego. Opresja ze strony Innego wiązała się zatem wówczas nie tylko z koniecznością nieustannej percepcji jego zapachu, oddechu czy głosu, wystawieniem na niechciany dotyk (w ciągłym tłoku to przecież nieuniknione), ale i z brutalną ofensywą spojrzenia – niemożnością ukrycia własnej nagości, fizycznych ułomności, starczych defektów ciała. Kobieta skazana na katorgę w syberyjskiej tajdze opowiada o perfidnym zachowaniu konwojentów, którzy z sadystyczną przyjemnością przypatrywali się pozbawionym odzienia zesłańcom:

„Jeden dzień podobny do drugiego. Rano załatwianie się na oczach wszystkich i następnie mycie się, jeżeli w wagonie była woda, a następnie skromne śniadanie. [...] Pociąg stanął. To już Penza. Konwojenci [...] otwierają ciężkie drzwi i z krzykami «*dawaj bystriej*» wypędzają wszystkich z wagonów i prowadzą do łaźni. W dużej sali wszystkie kobiety i dzieci muszą się rozebrać do naga, swoją odzież oddać do tzw. odwzalnii. Na metalowych obręczach zawieszają się odzież i oddawało przez okno obsłudze łaźni. Na oknie zaś siedzieli konwojenci, którzy ze śmiechem patrzyli na nagusów. Były kobiety młode, stare i bardzo stare z obwisłym ciałem” (Jabłońska 2001, s. 49).

Gest pozbawienia odzieży w publicznym miejscu oraz napawanie się widokiem rzeźy nagich ciał można tu odczytywać w wymiarze symbolicznym – jako odarcie z godności, ale i z dotychczasowej tożsamości. Poddani zniewoleniu ludzie z perspektywy agresora stawali się nikim, ich indywidualność ulegała unieważnieniu, konfiskacie (podobnie jak zabierane im ubrania). Stawali się bezwolną, anonimową masą, traktowaną w sposób instrumentalny i przedmiotowy. Oto dalszy ciąg tej samej autonarracji:

„Przejeżdżamy przez Czelabińsk, Omsk, duże miasto Nowosybirsk. Na dłużej zatrzymujemy się w Krasnojarsku. Konwojenci wypędzają wszystkich z wagonów na duży plac przed łaźnią. Tu przegląd głów. [...] Po przeglądzie łaźnia i znów jak poprzednio „defilada” nagusów przed roześmianymi konwojentami” (tamże, s. 50).

Mężczyzna wysłany na Sybir jako pięcioletnie dziecko z przejściem i z goryczą opowiada z kolei o tym, jak w czasie „załatwiania się” był uważnie obserwowany przez uzbrojonego strażnika transportu. Dla małego, zagubionego w nowych realiach chłopca było to silnie traumatyczne przeżycie. Nic zresztą dziwnego. Człowiek, który patrzy, niejako obejmuje w posiadanie, dokonuje ingerencji (zob. Wieczorkiewicz 2008, s. 324–329) – w tym wypadku zawłaszczeniu podlegało zaś to, co powinno pozostawać w wyłącznej gestii jednostki: jej prywatność, cielesność, sfera głęboko intymna i wstydliva:

„[...] zgłosiłem żołnierzowi, że chcę załatwić się. Pozwolił mi pójść za ułożone w słupek podkłady kolejowe, kucnąc, a on mnie pilnował z karabinem w rękę. Czy można coś takiego zapamiętać?” (Skirgajło 2010, s. 45).

Podczas podróży do miejsc przymusowego osiedlenia widocznej deprywatyizacji uległy także zjawiska choroby i śmierci. Głównymi przyczynami zagrożenia zdrowia i życia zesłańców były oczywiście: chroniczny stres, zmęczenie, prymitywna i prowizoryczna organizacja eszelonowej przestrzeni oraz brak dbałości o ich bezpieczeństwo. Tak opowiada o tym pewien pamiętnikarz:

„Pewnego dnia w wiadrze stojącym na piecu gotowała się woda. Nagle mocno szarpnęły wagony i z przyczyny wypadło dziecko wprost do wrzątku. Po kilku dniach zmarło i zostało wyrzucone na najbliższym postoju” (Maciejewski 2008, s. 272).

Powodem chorób oraz śmierci deportowanych były także trudne warunki bytowe panujące w czasie ich podróży, niedostatek pożywienia i wody:

„Niewygoda, ciasnota. [...] Wszyscy domagali się większych racji chleba i zupy, lecz NKWD-ziści nie reagowali. Małe dzieci naszej współlokatorce z przyczyny płakały z głodu. Nie dostawały mleka, tylko po cztery herbatniki dziennie. W niektórych wagonach nastąpiły pierwsze zgony małych dzieci. Ich zwłoki wnoszono na najbliższej przejezdnej stacji. Zapłakane matki i rodziny jechały dalej, nie wiedząc, gdzie pochowano ich dzieci” (Pietrzycka 2000, s. 170).

W wypowiedzi tej pojawia się jeden z najczęstszych wątków obecnych w analizowanych pamiętnikach, a mianowicie wątek cierpienia i śmierci dzieci – istot wielokrotnie zbyt małych, słabych i nieodpornych, by przeżyć trudy zesłańczej wędrówki.

Niemal wszyscy narratorzy odnotowują tego rodzaju zdarzenia²⁰. Wyznają też, że rozdzierający płacz, zwłaszcza noworodków i niemowląt, był chyba dominującym dźwiękiem w fonosferze bydlęcego wagonu. Budził żal, smutek oraz podszyte napięciem i niepokojem rozdrażnienie ich dorosłych współtowarzyszy.

W drodze na Wschód umierały jednak nie tylko dzieci, ale i dorośli. Ich zwłoki pozostawały zwykle w wagonie do czasu najbliższego postoju. Wtedy pod eskortą uzupełniano paliwo, a z pociągu wynoszono ciała zmarłych osób (Maciejewski 2008, s. 272; Wiśniewska 2007, s. 291).

Z przedstawionych opisów wynika, że śmierć przydarzająca się w wagonie transportowym była w dużej mierze śmiercią zdziczałą, odartą ze swojego majestatu oraz pozbawioną parasola norm kulturowych, regulujących między innymi sprawy traktowania zwłok oraz pochówku²¹. Sytuacje śmierci oraz chorób innych ludzi były też tymi sytuacjami, w których obecność innych nabierała negatywnego charakteru i stawała się źródłem przykrych oraz niepożądanych doznań: odrazy, przerażenia i rozpacz.

Analizowane pamiętniki przekonują, iż przeżywany nieustannie stres oraz niesprzyjające warunki bytowe, w jakich przebywali konwojowani, miały często wpływ konfliktogenny. Między ludźmi wybuchały donośne kłótnie i swary. Jedni zwracali się przeciwko drugim (Lachowicz 2001, s. 84). Dawały o sobie znać różnice tożsamości wolnościowych, które z chwilą dostania się w niewolę nie uległy przecież całkowitemu rozmyciu. Mało liczne rodziny zżymały się na ekspansywne i zaborcze rodziny wielodzietne. Ludzi rekrutujących się z wyższych warstw społecznych wpędzało w rozpacz i obrzydzało sąsiedztwo ordynarnej i zawszonej już w Polsce biedoty (Lachowicz 2001, s. 84). Stłoczona w jednym transporcie masa ludzka zamieniała się w niebezpiecznie wrzący tygiel emocji, niewybrednych wyzwick i pretensji. Poddana przymusowi współprzebywania i zorganizowana na zasadzie przypadku heterogeniczna zbiorowość²² nie potrafiła łatwo przepracować oraz uzgodnić obecnych w niej różnic i podziałów. Niejednokrotnie popadała w stan atomizacji, wzajemnej awersji i niechęci.

Istotnym powodem odruchów aspołecznych był też odczuwany powszechnie lęk przed przyszłością. Prowadził on do wyostrenia instynktu samozachowawczego oraz usposabiał do podejmowania zachowań egoistycznych, nastawionych na ochronę i zabezpieczenie wyłącznie własnej egzystencji – nawet kosztem współtowarzyszy niewoli. Adam Podgórecki oraz Tomasz Szarota zachowania takie uznają za przejawy tak

²⁰ Oprócz dzieci w drodze na zesłanie najbardziej cierpieli ludzie starsi, jednak wzmianki na ten temat są nieco rzadsze. Wynika to być może z tego, że choroba i odejście dziecka – zgodnie z naturalnym porządkiem rzeczy – istoty znajdującej się w procesie rozkwitu, witalnej, a także stojącej u progu życia – to zdarzenia psychologicznie trudniejsze do zaakceptowania, a przez to silniej osadzające się w pamięci niż zgon osoby w podeszłym wieku. Co więcej, zesłańcy mieli chyba świadomość, że wywożone wraz z nimi Sybiratka to naturalni spadkobiercy i kontynuatorzy tradycji oraz pamięci tej wspólnoty. Ich utrata była zatem podwójnie bolesnym przeżyciem.

²¹ Szczegółową, a przy tym zakotwiczoną w bogatym materiale pamiętnikarskim, analizę obrzędowości pogrzebowej oraz form pochówków na zesłaniu stanowi praca Katarzyny Kość (2008). Cennym źródłem wiedzy na ten temat są też inne publikacje tej autorki (np. Kość 2002, s. 255–260; 2003, s. 371–383).

²² Nikt przecież nie dbał o to, by w jednym wagonie „kwaterować” ludzi w zbliżonym wieku, o podobnym wykształceniu, stylu bycia czy wrażliwości.

zwanej postawy instrumentalnej. Jak piszą (niezależnie od siebie) obydwaj badacze, kultywowaniu rzeczowej postawy sprzyjają wszelkiego rodzaju sytuacje kryzysowe, uruchamiające wybiórcze oraz kalkulatorywne spojrzenie na rzeczywistość, oparte na zasadzie ściśle subiektywnego rachunku zysków i strat. Co istotne, instrumentalne podejście do rzeczywistości nie podważa dotychczasowego kodeksu etycznego, ale doprowadza do jego znaczącej relatywizacji, wyrażającej się w tym, iż wszystkie „zapisane” w nim normy i wartości oceniane są z punktu widzenia ich bieżącej „użyteczności” i stosowane w zależności od wymogów konkretnej sytuacji (Podgórecki 1976, s. 9–12; Szarota 1978, s. 583).

Czytając wspomnienia Sybiraków natrafiłam na co najmniej trzy przykłady takiego modelu postępowania. Jeden z autorów podaje mianowicie, że (zwłaszcza w początkowym okresie podróży) ludzie w jego wagonie byli jak gdyby wyobcowani z rzeczywistości, nieprzystępni, niechętni do nawiązywania rozmów i zawierania znajomości. Każda rodzina, nie bacząc na resztę, zajmowała się tylko sobą: układała swoje zapasy i zabrane drobiazgi, urządzała prycze, przygotowywała posiłki, paliła własne świece i lampki. Ulokowani w tym samym wagonie ludzie nie chcieli także dzielić się opałem z osobami „zakwaterowanymi” gdzie indziej (Misiejuk 2008, s. 285). W innej narracji jest zaś mowa o tym, że wśród wysiedlanych zdarzali się całkiem zapobiegliwi „pasażerowie”, którym udało się zabrać większą niż reszcie część dobytku i żywności, a nawet zabite świny w workach (które następnie opiekali przy wagonowych kanonkach), ale nie ma żadnej wzmianki o tym, że dzielili się prowiantem z innymi ekspatriantami (Lachowicz 2001, s. 84). Przekazy te sugerują zarazem, iż przynajmniej niektórzy zesłańcy podejmowali próby swoistej domestykacji wnętrza eszelonu – wygospodarowywali w niej nisze mające cechy przestrzeni oswojonej oraz sfunkcjonalizowanej tak, by mogła spełniać fundamentalnie ważne dla człowieka potrzeby bezpieczeństwa i ochrony. Wewnątrz wagonu, który bardziej przypominał ciemny i ponury grób niż jakiegokolwiek schronienie aranżowali więc oni miejsca, które metaforycznie można by określić mianem arki, zabezpieczającej podstawy ich egzystencji oraz mającej ich ocalić przed gwałtownie wzbierającym potopem. Owe „arki”, niewielkie i prowizoryczne azyle były jednak tworzone wyłącznie na użytek własny i niedostępne innym zesłańcom.

Zgromadzony przeze mnie materiał nie zawiera zbyt wielu fragmentów mówiących o egoizmie i braku empatii deportowanych. Być może jednak nie jest to wyraz braku zachowań samolubnych wśród osób należących do tego grona, lecz konsekwencja przestrzegania przez autorów swego tabu, które nakazuje pomijanie owych drażliwych moralnie kwestii w zesłańcym dyskursie pamiętnikarskim.

ZAKOŃCZENIE

W swoim tekście podjęłam próbę naukowej diagnozy zjawiska relacji i kontaktów międzyludzkich w okresie transportu na Wchód. Na podstawie zebranego materiału empirycznego opisałam charakter relacji zawiązywanych w tym okresie. Wskazałam

ponadto na podstawowe wartości oraz motywy kształtujące system wzajemnych stosunków i odniesień ludzi wiezionych na zesłanie. Owe wartości i motywy to przede wszystkim: wzajemna miłość, empatia, szacunek, przywiązanie, lęk przed opuszczeniem i samotnością, pragnienie ocalenia życia, a także, uwrażliwiająca na los drugiego człowieka, świadomość wspólnego nieszczęścia. Organizująca swój codzienny byt w oparciu o te kryteria aksjologiczne, psychologiczne i moralne, zbiorowość sybiracka nabywała często znamion opisanej przez Victora Turnera spontanicznej wspólnoty, nazywanej przez niego *communitas* i definiowanej na podstawie takich cech, jak: nieformalna więź równości łącząca jej uczestników²³, pozostawanie przez nich w bezpośrednich relacjach, a także nastawienie na „my” oraz na „tu i teraz” (Turner 1977; zob. też Deflem 2002; Kafar 2002). W swym opracowaniu pokazałam też, iż przypisanie do zesłańczego kolektywu zyskiwało czasem wymiar antywspólnotowy – opresyjny i traumatyzujący (zob. Rażny 1999, s. 108).

Podróż na Wschód była początkowym, można by rzec formatywnym, etapem okresu deportacji. W trakcie jej kolejnych etapów relacje między zesłańcami ulegały, rzecz jasna, dalszemu rozwojowi oraz przeobrażeniu w odpowiedzi na przeżywane przez nich w nowych realiach problemy, wyzwania i sytuacje. Jest to już jednak temat na osobną analizę.

LITERATURA

- Baumeister Roy F., Zhang Liqing, Vohs Kathleen D. 2008, Plotka jako narzędzie kulturowego uczenia się, *Mêlée. Kwartalnik Filozoficzno-Kulturalny*, nr 4, s. 6–20.
- Benit-Leonkiewicz Irena 2000, Zesłańcze wspomnienia, *My, Sybiracy*, nr 11, s. 95–127.
- Ciesielski Stanisław, Hryciuk Grzegorz, Srebrakowski Aleksander 2003, *Masowe deportacje ludności w Związku Radzieckim*, Adam Marszałek, Toruń.
- Dąbrowska Halina 2005, Syberia w oczach wygnańca. Pamięci naszej matki, *My, Sybiracy*, nr 16, s. 163–189.
- Deflem Mathieu 2002, Rytuał, anty-struktura i religia, czyli Victora Turnera procesualna analiza symboli, *Polska Sztuka Ludowa. Konteksty*, nr 1–2, s. 188–199.
- Dobroński Adam 1997, *Losy Sybiraków*, Zarząd Główny Związku Sybiraków, Warszawa.
- Domgowski Józef 2001, Wspomnienia Sybiraka, [w:] *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz, s. 147–151.
- Dwyer Diana 2005, *Bliskie relacje interpersonalne*, Gdańskie Wydawnictwo Psychologiczne, Gdańsk.
- Fader Janina 2001, *Wspomnienie*, [w:] *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz, s. 94–95.
- Głowacki Albin 1996, Deportacje obywateli polskich do Kazachstanu i ich osiedlenie w latach 1940–1941, [w:] *Polacy w Kazachstanie. Historia i współczesność*, red. S. Ciesielski, A. Kuczyński, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 291–308.

²³ Pisząc o równości mam na myśli głównie skazanie na ten sam los i nieszczęśliwe położenie, egalityzujący wpływ sytuacji zniewolenia. Należy jednak pamiętać, że w obrębie społeczności wagonowych istniała, co zaznaczyłam, pewna stratyfikacja społeczna. Występował – nawiązujący do kontekstów wolnościowych – podział ról i obowiązków (matki opiekowały się dziećmi i chorymi, starsi dzielili się swoim doświadczeniem życiowym i tworzyli antycypacje przyszłości, mężczyźni podejmowali zadania wymagające większej siły fizycznej itd.), a więc „podróźni” nie byli równi pod każdym względem.

- 1998a, Początek drogi powrotnej do ojczyzny. Przesiedlenie części zesłańców polskich ze wschodniej Syberii na Powołże w 1944 roku, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Silesia, Wrocław, s. 445–451.
 - 1998b, *Sowietci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
 - 2007, Przemieszczenia i przesiedlenia ludności polskiej w ZSRR w latach 1940–1946, *My, Sybiracy*, nr 18, s. 13–28.
- Grotowska-Leder Jolanta 2008, Wsparcie społeczne w perspektywie teorii socjologicznych – kontekst więzi społecznej, sieci społecznych, sieci wymiany, [w:] *Sieci wsparcia społecznego jako przejaw integracji i dezintegracji społecznej*, red. J. Grotowska-Leder, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź, s. 9–27.
- Grzegorek Anna 2003, Narracja jako forma strukturyzująca doświadczenie, [w:] *Doświadczenie indywidualne. Szczególny rodzaj poznania i wyróżniona postać pamięci*, red. K. Krzyżewski, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, s. 209–225.
- Hall Edward 1976, *Ukryty wymiar*, PIW, Warszawa.
- Hałas Elżbieta 2001, *Symbole w interakcji*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Hirsch Marianne 1997, *Family frames. Photography, narrative, and postmemory*, Harvard University Press, Cambridge-Massachusetts-London.
- Jabłońska Irena 2001, Za co?, [w:] *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz, s. 47–58.
- Kafar Marcin A. 2002, Rozważania o antropologii Victora Wittera Turnera, *Lud*, t. 86, s. 13–29.
- Kaniowska Katarzyna 2004, „Memoria” i „postpamięć” a antropologiczne badanie wspólnoty, [w:] *Codzienne i niecodzienne. O wspólnotowości w realiach dzisiejszej Łodzi*, red. G.E. Karpińska, *Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 43, PTL, Łódź, s. 9–28.
- Klauzer Genowefa 2008, Wspomnienia z zesłania na Sybir, *My, Sybiracy*, nr 19, s. 262–270.
- Kość Katarzyna 2002, Dehumanizacja kresu życia w warunkach zesłania, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. 6, red. J. Kolbuszewski, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław, s. 255–260.
- 2003, Dramat śmierci matek i ich dzieci w literaturze zesłańczej, [w:] *Problemy współczesnej tanatologii. Medycyna – Antropologia kultury – Humanistyka*, t. 7, red. J. Kolbuszewski, Wrocławskie Towarzystwo Naukowe, Wrocław, s. 371–383.
 - 2006, Tropami światów „odpamiętanych” – narracje zesłańcze a prawda historyczna w badaniach etnologicznych, *Etnografia Polska*, t. 50, z. 1–2, s. 159–176.
 - 2008, *Żywi we wspomnieniach. Doświadczenia śmierci w relacjach polskich zesłańców w ZSRR (w latach 1940–1946)*, *Prace Etnologiczne*, t. 19, PTL, Wrocław.
- Krupa Aleksandra 2010, Aromaty i smrody. Olfaktoryczny pejzaż miasta, [w:] *Lato w mieście. Różne oblicza kultury*, red. R. Godula-Węclawowicz, Instytut Archeologii i Etnologii Polskiej Akademii Nauk, Warszawa–Kraków, s. 163–179.
- Kuczyński Antoni 1997, Wysiedlenie i podróz w nieznanne, [w:] *Życie codzienne polskich zesłańców w ZSRR w latach 1940–1946. Studia*, red. S. Ciesielski, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław, s. 45–77.
- 2004, Związek Sybiraków liczy 75 lat, *Niepodległość i Pamięć*, nr 1, s. 195–212.
- Lachowicz Stefania 2001, Bezlitosna rzeczywistość – krzyk prawdy, [w:] *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz, s. 83–93.
- Lichocik Marianna 2001, Sześć lat walki o dziecko, *My, Sybiracy*, nr 12, s. 196–203.
- Maciejewski Mikołaj 2008, W ziemi zesłańczej pozostali moi rodzice i rodzeństwo, *My, Sybiracy*, nr 19, s. 270–278.
- Markowska Cecylia 1998, Wspomnienia Sybiraczki, *My, Sybiracy*, nr 9, s. 114–135.
- Michalak Jarosław 1998, Pożegnania przy „słupie grobowym nadziei”. Granica uralaska w pamiętnikach Sybiraków, [w:] *Syberia w historii i kulturze narodu polskiego*, red. A. Kuczyński, Silesia, Wrocław, s. 101–105.

- Michalik Janina B. 2006, Moje życie: lata 1939–1946, *My, Sybiracy*, nr 17, s. 205–218.
- Misiejuk Józef 2008, Zesłańcze losy: Perkowicze, Pinega, Łapa, Charków, *My, Sybiracy*, nr 19, s. 283–300.
- Moczyłowska Jadwiga 2005, Pamiętnik cierpieniem pisany, *My, Sybiracy*, nr 16, s. 207–217.
- Nowak-Dziemianowicz Mirosława 2002, *Doświadczenia rodzinne w narracjach. Interpretacje sensów i znaczeń*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław.
- Olczykowska Wanda 1997, Wspomnienia z Kazachstanu, cz. I, *My, Sybiracy*, nr 8, s. 132–146.
- Ong Walter J. 1992, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Redakcja Wydawnictw Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, Lublin.
- Pamiętniki...* 2001, *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz.
- Pessel Włodzimierz K. 2008, Odór Warszawy. Poznanie miasta poprzez węch, *Kultura Miasta. Miasto w Kulturze*, nr 4, s. 63–79.
- Pietrzycka Helena 2000, Spojrzenie wstecz po sześcioltnim pobycie w Kazachstanie, *My, Sybiracy*, nr 11, s. 168–181.
- Podgórecki Adam 1976, *Zagadnienia patologii społecznej*, PWN, Warszawa.
- Podlaska Zdzisława 2000, Sześć lat w Kazachstanie, *My, Sybiracy*, nr 11, s. 182–209.
- Rancew-Sikora Dorota 2007, *Analiza konwersacyjna jako metoda badania rozmów codziennych*, Trio, Warszawa.
- Raźny Anna 1999, *Literatura wobec zniewolenia totalitarnego. Warłama Szalamowa świadectwo prawdy*, Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Ricoeur Paul 1992, *Filozofia osoby*, Wydawnictwo Naukowe Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków.
- 1993, Życie w poszukiwaniu opowieści, *Logos i Ethos*, nr 2, s. 225–236.
- Rokuszevska-Pawełek Alicja 2002, *Chaos i przymus. Trajektorie wojenne Polaków – analiza biograficzna*, Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego, Łódź.
- Rzepkowska Aleksandra 2009, *Sybiracy: wspólnota – pamięć – narracja. Studium antropologiczne, Łódzkie Studia Etnograficzne*, t. 48, PTL, Łódź.
- 2010, Tabu ciała i płci w pamiętnikach Sybiraczek, *Zesłaniec*, nr 42, s. 29–42.
- Rzyski Zbigniew I. 2008, Urywki wspomnień z zesłania, *My, Sybiracy*, nr 19, s. 309–312.
- Simmel Georg 2006, *Most i drzewi. Wybór esejów*, Oficyna Naukowa, Warszawa.
- Skirgajło Henryk 2010, Moje syberyjskie zielone lata, *Zesłaniec*, nr 42, s. 43–75.
- Sprys Zofia J. 2007, Smutna to była nasza karawana, *My, Sybiracy*, nr 18, s. 265–289.
- Stanisławiak Ewa 2005, Pamięć autobiograficzna: najbardziej osobista forma ludzkiej pamięci, [w:] *Pamięć, zjawiska zwykłe i niezwykłe*, red. E. Czerniawska, Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa, s. 50–74.
- Starostka Leszek 2008, Stawiski – Ust'Kałmanka – Stawiski. Wspomnienia z lat 1939–1946, *My, Sybiracy*, nr 19, s. 313–319.
- Szarota Tomasz 1978, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Czytelnik, Warszawa.
- Titkow Anna 1993, *Stres i życie społeczne. Polskie doświadczenia*, PIW, Warszawa.
- Turner Victor 1977, *The ritual process: structure and anti-structure*, Aldine Publishing Company, Chicago.
- Wawrzyniak Barbara 2001, Deportowane dzieciństwo. Opowiadanie z pamięci własnej oraz informacji rodzeństwa i matki, [w:] *Pamiętniki Sybiraków*, red. J. Lew-Starowicz, A. Firlit, Towarzystwo Przyjaciół Sieradza, Sieradz, s. 17–46.
- Wieczorkiewicz Anna 2008, *Apetyt turysty. O doświadczaniu świata w podróży*, Universitas, Kraków.
- Wiśniewska Waleria 2007, Deportacja na Syberię, *My, Sybiracy*, nr 18, s. 289–296.
- Wojtyło Roman 2009, W tajgach Syberii i na stepach Ukrainy, *Zesłaniec*, nr 41, s. 59–92.

- Zwołań Agata 1997, Aksjologia domu zesłańczego, [w:] *Obraz domu w kulturach słowiańskich*, red. T. Dąbek-Wirgowa, A. Z. Makowiecki, Uniwersytet Warszawski – Wydział Polonistyki, Warszawa, s. 37–46.
- Żaróń Piotr 1990, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, PWN, Warszawa.

ALEKSANDRA RZEPKOWSKA

ON THE ROAD TO THE EXILE.
SOME THOUGHTS ABOUT INTERPERSONAL RELATIONS DURING
A TRANSPORT TO THE SOVIET UNION

Key words: Siberian deportees, exile, II World War, interpersonal relations, autobiographical narratives.

This article is an attempt of analysis of interpersonal relations established during the journey of Polish exiles to the Soviet Union. The analysis is based on twenty three narratives, published in periodicals entitled *We*, *Sibiryaks*, *The Exile* and in a book entitled *Memoirs of Siberian Exiles*. Mentioned narratives have been written many years after a return from the exile and are certainly incomplete, full of blanks and mistakes. It also has to be highlighted that all these memoirs come from different levels of memory. The narratives are built from autobiographical experiences as well as other people's tales and various sources associated with Polish exiles in Siberia such as literature, history and medial records. It is quite possible these memoirs were intentionally and consciously "edited" to make narrative more interesting and attractive or to keep some information away from the reader (embarrassing or intimate issues). The author doesn't look at the collected materials through historical lenses, but from the point of view of Cultural Anthropologist.

The analysis reveals that interpersonal relations during the transport to the USSR had various character. Such factors as: love, sympathy, solidarity, esteem, devotion and sense of mutual misfortune forced people to help and to support each other. On the other hand, bad living conditions in overpopulated cattle carriages, the lack of personal, intimate space, constant and unwanted contact with others – made people feel traumatic and stressful.

A. Rz.

Adres Autorki:

Dr Aleksandra Rzepkowska
Katedra Etnologii i Antropologii Kulturowej UMK
Szosa Bydgoska 44/48, 87-100 Toruń
e-mail: aarz@o2.pl



Arab z Kosti. Dżuba 2008. Fot. M. Kurcz